

Halina Dudzińska

Jerzy Stanisław Przywara (1909-1992)

Rocznik Kolbuszowski 4, 199-203

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Stanisław Przywara /1909 -1992/



Aktywnym członkiem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Towarzystwa Kultury imienia Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej był przez wiele lat Jerzy Stanisław Przywara - nauczyciel i podchorąży Armii gen. Władysława Andersa, pracownik kolbuszowskiej oświaty w latach 1947 - 1972.

Jerzy Stanisław Przywara urodził się 30 października 1909 r. w Kolbuszowej Dolnej, jako jedno z dzieci Jana, pracownika urzędu gminnego i Ludwiki z Jakubców. Posłany do Prywatnego Gimnazjum w Kolbuszowej, ukończył je w roku 1930. Przez rok po maturze przebywał w domu, nie mogąc dostać pracy. W latach 1932 - 1934 uczył się w Państwowym Pedagogium doktora Henryka Rowida w Krakowie. We wrześniu 1934 r. dostał posadę nauczyciela w Szkole Powszechnej w Domaczewie w powiecie Brześć nad Bugiem, w dzisiejszej Białorusi. W województwie brzeskim pracowało wtedy wielu kolbuszowian, ściągniętych tam przez Mariana Antoniego Winiarskiego, pochodzącego z Kolbuszowej, który pełnił obowiązki naczelnika Wydziału Szkół Powszechnych w brzeskim Kuratorium Okręgu Szkolnego i pomagał rodakom, nauczycielom, wyszukując im posady na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. W szkole w Domaczewie dostała także pracę Stanisława Iwaśkow, córka kolbuszowianki, krewnej M. A. Winiarskiego. W roku 1936 Jerzy Stanisław Przywara ożenił się ze Stanisławą Iwaśkow, a w następnym roku przyszedł na świat pierwszy jego syn, Leszek, będący dzisiaj ordynatorem Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie. Domaczewo było małym miasteczkiem oddalonym niecałe trzy kilometry od koryta rzeki Bug. Żydzi stanowili więcej niż połowę jego mieszkańców. W tym miasteczku zastał Jerzego Przywarę i jego rodzinę dzień 1 września 1939 r., dzień niemieckiej agresji na Polskę, rozpoczynający II wojnę światową. Polacy nie wiedzieli, że Niemcy są w sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, dawną Rosją, państwem ekspansywnego komunizmu. W dniu 17 września 1939 r. Armia Czerwona, wystąpiła przeciwko Polsce na całej długości granicy wschodniej i zaczęła zajmować ziemie, należące do niej, dochodząc do Bugu i Sanu. Do Domaczewa przybyła zaraz po 20 września. Jerzy i Stanisława Przywarowie musieli pracować, żeby mieć środki utrzymania. Chcąc pracować dalej w domaczowskiej szkole musieli ukończyć w Brześciu kurs języków:

rosyjskiego i białoruskiego. Ukończyli go, ale zaraz na początku 1940 r. zaufani Żydzi ostrzegli ich, że polscy mieszkańcy Białorusi, zwłaszcza inteligenci, będą wywożeni w głąb ZSRR. Zagrożeni Polacy uciekali po nocach, przez zamarznęty Bug, na lewy jego brzeg, pod okupację niemiecką. Jerzy i Stanisława Przywarowie także postanowili uciec. Pewnego wieczoru, w drugiej połowie stycznia, wzięli synka, trochę rzeczy do walizki i ruszyli nad Bug. Jednak przeprawa przez rzekę nie udała się. Zostali zauważeni przez patrol radziecki, ostrzelani i zmuszeni do powrotu. Zostali aresztowani i przewiezieni do Brześcia, do potężnej i słynnej tamtejszej twierdzy - więzienia. Po kilku dniach przesłuchań Stanisławę Przywarową wypuszczono z dzieckiem. Jerzego zostawiono. Ona wróciła do Domaczewa. Pracowała tam w bardzo trudnych warunkach, żeby utrzymać siebie i dziecko, przez niecałe półtora roku. Wkrótce po rozpoczęciu przez Niemcy wojny z ZSRR, co miało miejsce w czerwcu 1941 r., po przejściu frontu, udało się jej powrócić z synkiem do rodzinnej Kolbuszowej. O mężu nic nie wiedziała.

Jerzy Stanisław Przywara przebywał w twierdzy brzeskiej z całą masą innych osób, w zimnie i o głodzie, ciągle przesłuchiwany. W końcu czerwca został przewieziony wraz z towarzyszami niedoli do więzienia w Homlu. Tutaj, po nowych przesłuchaniach, odczytano mu wyrok - karę pięciu lat przymusowej pracy w obozie. Był to dla niego wielki cios, ale musiał pogodzić się z rzeczywistością.

W październiku 1940 r. został przewieziony, z całym transportem więźniów, do więzienia w Orszy, leżącej w połowie drogi pomiędzy białoruskim Mińskiem a Smoleńskiem. Podróż w zimie, w wagonach towarowych, w wielkim tłoku nieszczęśliwych ludzi, o głodzie, była bardzo ciężka. Raz na dzień, na jakimś przystanku, wsuwano do wagonu kocioł zupy-wody na słonym śledziu i po kawałku chleba. Dobrze, że Jerzy Przywara posiadał nadal swoje ubranie i futro, w którym uciekał z Domaczewa. Gnębiły go - jazda w nieznaną i tęsknota za rodziną.

W więzieniu w Orszy spędził kilka tygodni. Potem znowu był pośród wiezionych pociągiem na północ. Na rozkaz, wraz z innymi wysiadł na stacji w Kotłasie, mieście nad górą Dźwiną, poza Leningradem, na południu okręgu archangielskiego, w ośrodku przemysłu drzewnego. Tutaj umieszczono „zakluczonych” w barakach i wykorzystywano ich do odśnieżania dróg, wożenia drewna na opał, karmiąc niewiele lepiej niż dotąd. Był to okres jak gdyby kwarantanny czy klimatyzacji. Po dwóch miesiącach znowu zaprowadzono ich do pociągu i wieziono na północny wschód. Zima była coraz silniejsza, a wagony towarowe takie, jak poprzednio. I tak Jerzy Stanisław Przywara z Kolbuszowej znalazł się w miejscowości Uchta, położonej w Kornii, autonomicznej republice Rosyjskiej Republiki Socjalistycznej, na północ od Uralu, nad rzeką Peczorą, ośrodku przemysłu drzewnego, naftowego, spożywczego. Zaprowadzono więźniów do obozu, który składał się z dużych, brezentowych namiotów, obsypanych, dla ciepła, śniegiem. Spało się w tych namiotach na pryzkach, zrobionych z ciosanych,

nieheblowanych belek. Tutaj miało być miejsce pracy Jerzego Przywary i przywiezionych z nim kolegów. Więźniowie zostali podzieleni na brygady, „zawody”, według zdrowia i sił i kierowano ich do różnych prac, przeważnie przy budowie nowych obiektów i wyrębie drzew w niedalekich lasach. Jerzy Przywara najpierw kopał rowy pod fundamenty dla piekarni. Panował mróz powyżej 40 stopni, ziemia była zamarznięta jak skała, dzienna norma pracy nakazywała wykopanie dwóch metrów rowu pół metra szerokiego i na jeden metr głębokiego. Przy pracy paliło się ognisko, rozpalane wysuszonym mchem i podsycane świeżym, brzozowym czy olchowym drzewem. Żaden więzień nie mógł wykonać przepisanej normy, a od tego zależało otrzymanie normy żywienia. Ta druga norma była skandalicznie nędzna. Przewidywała dwurazowy, dzienny posiłek, rano, przed pracą i wieczór, po pracy, kilkadziesiąt dekagramów czarnego, wodnistego i ciężkiego chleba, oraz trochę zupy z owsa, w której pływał kawałek dorsza, ze skórą, ogonem, płetwami i wnętrznościami. Nie było izby - stołówki, ani naczyń w niej, czy miejsc do siedzenia. Więzień musiał sam zdobyć sobie jakieś naczynie na zupę, przeważnie puszkę po konserwie i podchodzić, po porcję pożywienia, pod okienko kuchni. Zupy było mało i więzień wypijał ją już podczas drogi od kuchni do namiotu. Dostanie normy jedzenia zależało od „normirowszczyka”, który sprawdzał wykonanie pracy. Gdy „normirowszczyk” był dobrym człowiekiem, stwierdzał wykonanie normy, chociaż nie była wykonana. Gdy był złym człowiekiem, więzień nie dostawał całej, nędznej normy żywienia. Na szczęście rozwijał się w obozie potajemny handel. Jerzy Przywara sprzedał wnet swoje futro, potem ubranie, buty i za uzyskane ruble dokupywał sobie żywności. Ubrał się zaś w ponemieckie łachy, będące w obozie. Święta Bożego Narodzenia 1940 r. więźniowie - katolicy święcili w umyśle i w sercu, ze wspomnieniami.

Na wiosnę 1941 r., Jerzy Przywara został przydzielony do brygady leśnej. Tutaj dzienna norma pracy wynosiła wycięcie trzydziestu drzewek -podrostów i obrobienie ich, oczyszczenie z gałęzi. Nie było pił. Drzewka ścinało się i obrabiało przy pomocy siekiery. Znowu nie wyrabiało się normy i nie dostawało pełnej porcji żywienia. Głodni ludzie zjadali byle co, pili nie przegotowaną wodę i chorowali na żołądek. Dostawali awitaminozy. Ślepli. Nic nie widzieli po zachodzie słońca. Pomagało na to zażywanie tranu, ale prawie go nie było. Jerzy Przywara także zachorował na krwawą dyzenterię. Wzięto go do obozowego szpitala. Lekarzami byli Rosjanie, Polacy, Żydzi, ale nie mieli lekarstw. Leczyli dietą - kaszą manną na wodzie, czasem na mleku. Mleko było bardzo trudno dostępnym rarytasem. Przebywanie pod dachem, odpoczynek, picie przegotowanej wody i kasza manna, niektórym chorym pomagały. Ale wielu umierało. Jerzy Przywara wyzdrowiał. I wnet doczekał się niespodziewanej, szczęśliwej odmiany.

Oto, w końcu lipca 1941 r. nastąpiło podpisanie układu o współpracy pomiędzy rządem ZSRR a Rządem polskim na emigracji, na którego czele stał gen. Władysław Sikorski. Rząd radziecki ogłosił „amnestię” dla Polaków,

przetrzymany w radzieckich łagrach czy więzieniach. Uwolnieni mieli wstępować do armii polskiej tworzonej w ZSRR. Na dowódcę jej gen. Sikorski wyznaczył gen. Władysława Andersa, również wypuszczonego z więzienia. Układ był deską ratunku dla setek tysięcy Polaków, w tym polskich Żydów, wegetujących w nędzy na dalekiej, rosyjskiej ziemi, nazywanej ziemią nieludzką. Wszyscy pragnęli wyrwać się z niewoli i dostać do swoich. Byli cieniami ludzkimi, odzianymi w łachmany, pragnącymi uwolnienia, wybawienia. Do niektórych nie dotarła wieść o amnestii, inni nie mogli wydostać się ze swoich więzień.

Gdy Jerzy Przywara i jego koledzy - Polacy dowiedzieli się o amnestii, postanowili wyruszyć na południe Rosji, w okolice Kujbyszewa nad środkową Wołgą, do Wojska Polskiego. Kierownictwo obozu namawiało ich do pozostania, obiecywało lepszą pracę i zapłatę za nią, ale Polacy pragnęli tylko wyrwać się z obozowego piekła. Posprzedawali co jeszcze mieli, zegarki, obrączki ślubne i udało im się wystarać o specjalny pociąg, który miał ich zawieźć tam, gdzie byli ich wolni rodacy i oni mogli być wolni.

Po tygodniach męczącej podróży Jerzy Przywara dotarł do miejscowości Tockoje, niedaleko od Kujbyszewa, gdzie organizowano 7 Dywizję Piechoty. Został przyjęty do tej dywizji, jako nie przeszkolony szeregowiec. Za mieszkanie znowu służyły namioty, a tu, już we wrześniu znowu zrobiło się zimno, w październiku przyszła zima. Anglicy przysłali ciepłą bieliznę, wyżywienie było lepsze, a w namiotach można było budować piecyki i palić w nich zdobytym drewnem. Było się między swoimi, modliło, mówiło po polsku, śpiewało własne pieśni, odbywało ćwiczenia i wzruszało, jak w dniu 12 grudnia, gdy przybył, do obozu gen. Sikorski i odbierał uroczystą defiladę.

Wynikiem ówczesnej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie było powiększenie Armii gen. Władysława Andersa i przeniesienie jej, znowu o wiele tysięcy kilometrów, bardziej na południowy wschód, do Uzbekistanu, gdzie było cieplej, ale klimat był niezdrowy, brakowało żywności i żołnierze zaczęli chorować na malarię i tyfus. Chorowali i codziennie umierali. Niemcy bili się z Armią Czerwoną nad Wołgą. Gen. Anders nie wierzył w zwycięstwo ZSRR. Uzyskał pozwolenie na opuszczenie swojej armii granic ZSRR, przewiezenie jej do Iranu (Persji), skąd wędrowała ona, okrężną drogą, przez Irak, Palestynę, Egipt, do Włoch, i miała nadzieję dotrzeć, dawnym szlakiem Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, do Ojczyzny. Jerzy Stanisław Przywara przebył cały ten szlak.

Jerzy Przywara był wysokim, zawsze szczupłym mężczyzną o bardzo grzecznym, kulturalnym obejściu. W Uzbekistanie chorował, ale znowu miał szczęście wyzdrowieć. Z radością opuszczał ZSRR i jechał, w pierwszym transporcie żołnierzy polskich do Iranu. W Teheranie mieszkał w pięknym budynku na przedmieściu i miał, tak jak i wszyscy koledzy, wspaniałe wyżywienie. W maju 1943 r. był już w Palestynie. Tutaj ukończył kurs Szkoły Podchorążych Piechoty i został kandydatem na oficera. Wcielono go do 5 batalionu 3 Dywizji Strzelców Karpackich i wysłano w

gronie kolegów, do Mossulu w Iraku, w celu ochrony tamtejszych zbiorników i pól naftowych. Po jakimś czasie powrócił do Palestyny i teraz mógł wędrować po tej krainie, bliskiej sercom chrześcijan, wzdłuż i wszerz, modląc się w świętych miejscach. Można tam było spotkać Żydów z rodzinnymi, polskich miejscowości i ugościć się w ich domach. Armia gen. W. Andersa została zorganizowana jako II Korpus Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W grudniu 1943 r. zaczęto przewozić ten Korpus do Włoch, gdzie brał on udział w 1944 r., w walkach z Niemcami, od Monte Cassino na południu po Bolonię na północy.

3 Dywizja Strzelców Karpackich, w której był Jerzy Przywara, przybyła do Włoch w marcu 1944 roku i brała udział w tamtejszych działaniach wojsk sprzymierzonych. Dzień 9 maja 1945 r. zastał go w Loreto, w północnych Włoszech, gdzie służył w 30 Samodzielnym Plutonie Warsztatowym. Służył tam do lata 1946 r. W kwietniu tego roku dostał, poraż pierwszy, po sześciu latach, list z Polski, od żony, wzywający go do powrotu do kraju. Postanowił powrócić. Pojechał do Wielkiej Brytanii na demobilizację. Tam, w kwietniu 1947 r., zgłosił swój wyjazd do Ojczyzny. Powrócił w czerwcu tego roku.

Z dniem 1 września 1947 r. Jerzy Stanisław Przywara rozpoczął pracę nauczyciela w szkole we wsi Cmolas, w powiecie kolbuszowskim. Został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, a w rok później, gdy partię tę połączono z Polską Partią Robotniczą w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR), kierowniczą siłę ówczesnej Polski Ludowej, Jerzy Przywara znalazł się w jej szeregach. We wrześniu 1949 r. otrzymał on stanowisko podinspektora w kolbuszowskim Wydziale Oświaty. Tymczasem komunistyczne władze polskie wyszukujące i zwalczające „wrogów klasowych”, dowiedziały się o jego służbie w Armii gen. W. Andersa i pobycie na Zachodzie, co wtedy uważane było prawie za równorzędne z antypaństwowym szpiegostwem. Jerzy Przywara został zwolniony z pracy w Inspektoracie. Dostał jednak jakieś zajęcie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W 1956 r. reżim komunistyczny przeszedł pierwsze załamanie się. Przywódcy partyjni przyznali się do popełnionych błędów i musieli złagodzić system. Jerzy Stanisław Przywara powrócił na stanowisko podinspektora oświaty. W 1960 r. został inspektorem. Był ambitnym, wymagającym szefem szkolnictwa podstawowego w powiecie. Chciał podnosić je na jak najwyższy poziom. Żądał od nauczycieli pracowitości, obowiązkowości i udzielania się w życiu społecznym. Popierał działalność istniejących organizacji i uczestniczył w ich pracach. Przysparzał także członków Towarzystwu Opieki nad Zabytkami.

Za udział w wyswobodzeniu Włoch otrzymał odznaczenie tego kraju, Gwiazdę Italii oraz inne odznaczenia. W Polsce Ludowej dostał w 1967 r., Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i inne medale. W 1972 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w dniu 21 maja 1992 r. i spoczął na cmentarzu w Kolbuszowej.